

„Pokój”

Słońce świeciło, a oni się spóźniali.

Zdawał sobie sprawę, że wiele rzeczy mogło ich spotkać po drodze. Kapryśny taksówkarz, na zatłoczonej drodze wypadek - dzisiaj piątek; tak, to prawdopodobne, wypadki się zdarzają - stłuczona filiżanka, zgubione dokumenty, policja, w końcu obcy kraj. Może spóźniony autobus, dziwna walizka na przystanku? Może popsuty sprzęt, zapomnieli zadzwonić -

nie, nie, przecież dzwonili wczoraj, zapewniali, tak, ważny dokument, nie, godzina idealna. Na pewno będą, inaczej już by wiedział.

Odwrócił się od okna wychodzącego na główną ulicę, nie ma co ich wyczekiwać, będą, to będą. Przebiegł wzrokiem pokój. Skąpany w promieniach słońca, wydawał się dzisiaj dziwnie czysty. Tak, pewnie Mary odkurzyła, w końcu ważna okazja, po raz pierwszy wpuści obcych ludzi do swojej świątyni, pozwoli, żeby uwiecznili jego nieład, jego uporządkowane szaleństwo. Jedyne takie miejsce na Ziemi. Pozostałe obszary życia miał ułożone - uniwersytecki gabinet, wykłady, praca, wywiady, wszystko zaplanowane. Pracował w sposób logiczny i systematyczny, a ponad wszystko lubił ład – i punktualność.

Jego wzrok mimochodem powędrował w kierunku wiszącego na przeciwnej ścianie zegara. Obok kilku dużych obrazów i oprawionego dyplomu noblowskiego wyglądał naprawdę niepozornie, ale choć stary, dobrze mu służył, będzie chyba z 30 lat jak go kupił. Jeżeli dobrze widział – miał nadzieję, że tak, w końcu w okularach to nie był aż tak duży dystans - minęło dopiero pięć minut. Wdech wydech. Zwrócił się do biurka, na którym leżało kilka papierów, w tym ostatnie zaproszenie na obiad do królowej, członkostwo w Akademii Nauk, przemówienie noblowskie, kilka innych dokumentów, i odruchowo zaczął je przesuwać. Nagle zamarł.

Papiery pod spodem kryły album ze zdjęciami, tymi, uświadomił sobie, których nie oglądał od dobrych kilku lat. Musiał go tam sam położyć, pewnie przed godziną, gdy przygotowywał materiały do wywiadu. Zawahał się; nigdy nie lubił sam wracać do wspomnień. Udzielanie wywiadów, to co innego; w ten sposób mógł się dzielić swoimi przemyśleniami, zawsze jednak starał się mniej opowiadać, jak przeżył, a bardziej co i z kim, i zawsze umieszczać to w kontekście.

Ale otworzył. Powitało go najświeższe zdjęcie, w kolorze, chyba Polska, przyznanie – czego przyznanie? Orderu? Nie pamiętał; ogromny zaszczyt, tego był pewien. Dalej, znów w kolorze, Bułgaria i Japonia, uroczystości, o, stoi tutaj; potem przed Elżbietą II, też przyznanie - trzeba pamiętać, żeby odpowiedzieć na zaproszenie na obiad, które przyszło dzisiaj, zaraz powie Mary, inaczej zapomni, a to byłby nietakt, nie odpowiedzieć, gorzej niż nietakt. Uśmiechnął się pod nosem; zapomnieć o wizycie u królowej, to by było. Znów rzucił okiem na zegar. Dziesięć po.

Przychodzić spóźnionym - to zdecydowanie po polsku. Szanuj cudzy czas, dlatego zawsze przychodź trochę po, rzeczywiście, powinien to przewidzieć. Zrezygnowany, przerzuczał powoli kolejne strony. Pugwash, uniwersytet, pugwash, jeszcze jedno, a tu chyba pugwash ale w Polsce, to była ciekawa konferencja, stan wojenny, a oni rozmawiali o bombie nuklearnej. Mówili potem, że to niepoważne z jego strony, kraj walczy o wolność, a on chce rozmawiać o zagrożeniach niesionych przez naukę; zachowanie jak w 44', wtedy też, mówili, najpierw wojna, potem pokój. No i mieli swoją wojnę, a potem katastrofę.

- Dość tego, staruchu, myślałeś nad tym całe życie – mruknął, siadając za biurkiem. Pogładził rękami obicie fotela. Szczególnie go lubił, przypominał mu ten, na którym siedział na pierwszej konferencji w Pushgwash. Piętnaście. Energicznie zamknął album, chyba już nie przyjadą, wyfrunęło jakieś zdjęcie, błysnęło w promieniach słońca, schylił się po nie wolno, upadło tak, że nie widział, dopiero gdy podniósł, odwrócił i aż stęknął, zdumiony.

Zdjęcie, tym razem czarno-białe, pochodziło, jakby się zdawało, z innej epoki. To nie były upozowane fotografie oficjeli, ale prawdziwe życie, to, które porzucił, wyjeżdżając.

Dawno o niej nie myślał, a tu proszę, w takiej chwili, ich ostatnie wspólne wakacje. Szybko je odłożył.

- Nie chcesz tam wracać w tym momencie – pouczył swoje odbicie w monitorze. Duże wyłączone pudło ostatnimi czasy częściej służyło mu za gabinetowe lustro niż za komputer. Nawet lepiej niż lustro, bo prezentowało nie tyle Józefa, widocznego w normalnych szkołach, a jego alter ego, które tak lubił wysyłać w alternatywne światy swojego życia. Na przykład do niej. Gdy proponowali mu, że przeniosą to ogromne szkło z sypialni, żeby nie musiał się przeglądać w komputerze, odmówił. Monitor lepiej spełniał tę rolę. Dwadzieścia.

Potrząsnął głową ze złością, nie będzie o niej myślał. Gdy tu przyjadą – o ile przyjadą – nie powie im o Toli. W ogóle nie pokaże im tych zdjęć. Spojrzał ponownie w okno. Piękne słońce jak zawsze obecne. W chwilach takich jak ta zawsze zwracał na nie uwagę; jako jedyne towarzyszyło mu przez całe jego życie, ono jedyne znało wszystkie jego humory. I nigdy go nie zawiodło. Świeciło w Warszawie, w Londynie, w Los Alamos, świeciło w Oslo. 6 sierpnia też świeciło.

Nagle opuściły go wszystkie siły. Zamknął oczy. Już się zmęczył, a oni nawet nie przyjechali; ostatnio w ogóle częściej się męczył. Za każdym razem czuł się tak, jakby musiał się tłumaczyć, jeżeli nie przed nimi, to przed sobą - czemu nie zabrał żony, nie miał dzieci, nie przyjął od razu obywatelstwa, nie marzył o Manhattanie, nie ożenił się drugi raz. Jak to, FBI zabrało mu walizkę? Ale miał szczęście, że nie wylądował tam. Jak połowa jego rodziny. Byli profesjonalni, nie naciskali, to on zawsze podejmował te tematy. Każdy wywiad to nowa terapia; mimo że minęło sześćdziesiąt lat, wciąż było mu ciężko mówić o wojnie atomowej. Ale mówił, bo miał w niej ogromny udział. Zazwyczaj robił to z promiennym uśmiechem na ustach, promiennym jak jego ukochane słońce, ale dzisiaj chyba nie da rady. Po prostu nie da rady. Remember your humanity, ale czasem remember my humanity, dajcie mi spokój, czy mogę im tak powiedzieć, gdy staną w drzwiach?

- Panie Józefie – wybudził go głos Mary. Nawet nie zauważył, gdy weszła, ostatnio robiła to coraz ciszej. – Przyjechali, czy mogę ich zaprosić? – Spojrzał na nią. W promieniach słońca wyglądała zupełnie inaczej, po raz pierwszy przypominała Tolę, włosy miała ścięte dokładnie jak ona, wtedy, 30 sierpnia. Westchnął cicho, trzydzieści, pewnie pomylił godziny, nie ma rady, zbyt słoneczny dzień na żale. Przywołał na twarz niewielki uśmiech, powoli podniósł się z fotela.

- Tak, proszę – rzucił ostatnie spojrzenie za okno, czego nie robi się dla ludzi.
Słońce nieustannie świeciło.

Iga Matejowska

opowiadanie inspirowane historią Józefa Rotblata